Nr. 304. We Lwowie Środa dnia 2 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Zaduszki w r. 1848.

Lwów 1 listopada.

Dzięki uprzejmości dra Bronisława Skałkowskiego mamy sposobność podzielić się z naszymi czytelnikami listem, który śp. Józef Skałkowski, adwokat lwowski, pisał do swej rodziny właśnie przed laty pięćdziesięciu. Żałujemy mocno, że listu tego ze względu na niektóre drastyczne wyrażenia, które mogłyby uledz konfiskacie, nie możemy przytoczyć w całości, w każdym razie jednak to, co pomieszczamy, daje niemal zupełny obraz Lwowa, jak on się przedstawiał w dniach Wszystkich Świętych i zadusznym przed laty pięćdziesięciu. Oto co pisze śp. Józef Skałkowski:

„*Piątek 3 listopada w południe.* Moi najdrożsi!

W chwili, gdy ten list odbierzecie, musiały was zapewne już dojść wieści o najokropniejszym czynie, popełnionym przez rząd na najspokojniejszem naszem mieście — ale choć Bóg zapomniał znowu na chwilę o nas — może przecie jeszcze nie zginiemy. Z zakrwawionem sercem biorę pióro do ręki, aby wam dokładniej donieść o nowym tym z kolei i na nas popełnionym gwałcie — łzy się do ócz cisną, że Bóg nie dozwolił zginąć, gdyż wierzajcie mi, że stokroć milej by było zginąć od kuli, jak dzisiaj patrzeć się i być świadkiem tylu okrucieństw na nas popełnianych.

Zaczynam więc całe moje dwudniowe wypadki opisywać.

Z wtorku na środę byłem odkomenderowany na straż na czwartej dzielnicy — najmilej spędziwszy w towarzystwie kolegów jeszcze ostatnie chwile naszego politycznego życia, powróciłem do domu o czwartej popołudniu we środę w święto Wszystkich Świętych. Ledwie, że się przebrałem, wyszedłem na miasto — było to około godziny siódmej wieczorem — wtem powstaje ruch po ulicach — i właśnie byłem świadkiem tego, jak kanonier bezbronnego i najspokojniej idącego gwardzistę napadł i pałaszem tak ranił mocno, że tenże ledwie przyniesiony na główny nasz odwach, ducha Bogu oddał; był to towarzysz z jedenastej kompanji, niejaki Nawrocki. — Pytam się więc, co to za ruch i po innych ulicach — powiadają mi, że znowu grenadjerzy koło Bosackiej bramy poranili gwardzistę — i jeszcze trzeci podobny wypadek był. A zatem było to początkiem, aby wywołać w naszem mieście jakiś ruch.

Idę więc do siebie, aby podług rozkazu wziąć broń i przed kapitanem się stawić — piszę wam tak szczegółowo, aby was przekonać, że najmniejszej nie było z naszej strony zaczepki. Idąc więc, spotykam już powracających akademików, którzy mi mówią, żebym powracał, że niema nic, że się już wszystko uspokoiło, lecz ja chociaż zszedłszy dopiero ze straży, spieszę dalej na miejsce mego przeznaczenia. Zastawszy tam dopiero paru towarzyszy, w sąsiedztwie placu naszego zgromadzenia mieszkających, — czekaliśmy, aby nas się więcej zebrało, aby można z patrolem pójść — po chwili więc, gdy nas już więcej było, nadchodzi towarzysz jeden i powiada, że lud się gromadzi na mieście — lecz to gromadzenie się było koniecznym skutkiem wywołanej takim czynem — a szczególnie przy święcie lud z szynków na wiadomość o tem z ciekawości gromadził się więcej jak zazwyczaj — a mianowicie jak ksiądz z Panem Bogiem wszedł na strażnicę, oburzyło to lud niezmiernie i zaczął wygadywać — lecz nie było to pierwszy raz — podobne bowiem okropności nie były u nas czemś nowem. My jako patrol prosili lud, aby się rozszedł do domu. Po niektórych przemówkach naprzykład, że to już za długo, że my się nie możemy dawać mordować, jedni rozchodzili się, drudzy znowu z ciekawości nadchodzili — ale gdy to nic nowego nie było, poszliśmy napowrót na nasze stanowisko.

Po chwili poszliśmy znowu drugi raz z patrolem — legjon akademicki prócz jednej kompanji był się już rozszedł do domu — nie widząc potrzeby dłużej stać pod bronią. Gdyśmy, jak powiedziałem, drugi raz z patrolem wyszli i właśnie na rynku byli, dano ze strony Austrjaków trzy wystrzały kartaczowe, niby to sygnał — ale sygnały dla zgromadzania wojska dają się ślepe — lecz te były ostre i wybiły kilka okien w ratuszu. Na to naturalnie musiał lud biegnąć koło odwachu halickiego — gdyż zaraz usłyszeliśmy, będąc jeszcze w rynku, wystrzał plutonowy. Na to będąc w małej liczbie, wracamy się — mówię tu tylko o naszej, to jest pierwszej kompanji — do naszego kapitana, gdzie reszta stała.

Po chwili, było to koło godziny dziesiątej w nocy, dały się znowu słyszeć wystrzały działowe i zaraz potem dano znowu do stojącego na placu Bernardynów bezbronnego i spokojnego ludu całym bataljonem ognia — na to znowu słychać było po innych punktach, gdzie wojsko stało, wystrzały karabinowe i działowe — a zatem oczywista zaczepka. — Natychmiast zaczęto wołać po ulicach i co najgorzej się stało, stawiano barykady — akademja nierozważna zaczęła. Później zaraz na to zaczęto po wszystkich przyległych koło rynku ulicach stawiać barykady, których ile ja dotychczas mogłem narachować, było coś dziesięć. Robili więc te barykady do późnej nocy.

Koło dwunastej dostaje pierwsza kompanja rozkaz, aby główny odwach austrjacki zajęła. Myślałem więc, że przyjdzie do bójki, szliśmy wśród okrzyków poczciwych Polek i błogosławieństw, rozlegających się ze wszystkich stron.

Gdyśmy przyszli na plac Ducha św., tam wojsko nie chciało nas puścić, zrobiliśmy więc na lewo w tył, aby się inną drogą udać na przeznaczone nam miejsce, lecz wszystkie ulice były już zabarykadowane. Musieliśmy przez sześć barykad przeprawiać się, aby się dostać do rynku.

Gdyśmy przyszli do rynku, już nie zastaliśmy Austrjaków, uciekli przed chwilą. Wszystko to było ukartowane, aby wojsko wyprowadzić z miasta i dopiero stamtąd miasto bombardować i spalić.

Gdybyśmy zaraz w nocy byli uderzyli na wojsko, bylibyśmy je zgnietli — taki był duch w gwardji, a postrach w wojsku, ale te ..... zaczęły nas tumanić i wdali się w układy. Trwało to do świtu. Z samym świtem przyszła odezwa od Hammersteina, że daje słowo honoru, że daje wszelką rękojmię, aby tylko barykady do godziny dziesiątej rozebrano i że żadnych nieprzyjacielskich kroków nie przedsięweźmie, jeżeli tylko publiczność nie zacznie.

Natychmiast więc zaczęto barykady wszędzie rozbierać i prawie wszystkie już były niemal zniszczone, a gwardja rozchodziła się i po największej części się rozeszła — wtem czterech gwardzistów szło koło odwachu na placu św. Ducha, najspokojniej powracając do domu, ale że te obietnice i przyrzeczenia ze strony..... (Hammersteina) były zasadzką i gdy nie spodziewali się, że lud tak chętnie zburzy barykady — użyto nowego gwałtu, aby lud znowu wzburzyć i tak do wymienionych czterech gwardzistów dano koło rzeczonego odwachu całym plutonem ognia. Gdy jeden padł, a drugi został rannym, zaczęto krzyczeć: „zdrada! — zdrada! — stawiać barykady!"

Okropny popłoch, krzyk przeraźliwy powstał — sądny dzień, powiadam wam — lecz nie pomogły wszystkie przedstawienia, aby nie stawiać barykad, że to tylko tego chce..... (Hammerstein), aby miał powód do bombardowania miasta. Zaczęto więc na nowo stawiać. Ze wszystkich okien rzucano sprzęty do tego — najpiękniejsze meble rzucano z drugiego, a nawet trzeciego piętra.

Stanęły więc te nieszczęsne barykady, ale gwardje po największej części się rozeszły z przyczyny, jak wspomniałem, przyrzeczonej ze strony rządu wszelkiej gwarancji i przyjacielskich kroków. Zaczęto więc znowu parlamentować i byliśmy pewni, że znowu się spokojnie zakończy, ale zdrada była uknuta. Gwardji kazano iść spać, a w tej samej chwili upijano żołdactwo, aby miało ochotę do nowych gwałtów, a sami, aby zyskali na czasie i mogli najlepsze miejsca stratetegiczne pozajmować.

Gdy więc to uskutecznili i wszyscy najlepszej myśli byli, zaczęto bombardować. Opisać wam nie mogę tej okropności! Nieustannie rzucano na najspokojniejsze miasto granaty, kartacze i race kongrewskie. Największa kanonada była na ratusz i akademję, jako dwa główne punkty.

W ratuszu była tylko pierwsza kompanja i koło barykad po kilkunastu ludzi, gdyż wszyscy już, jak mówiłem, porozchodzili się do domów po danem na piśmie słowie honoru przez Hammersteina, że wszystko dobrze będzie.

Depiero zaczęli się niektórzy zbiegać. Tu znowu lud porozbijał sklepy i zaczął nabijać na kije, ale to wszystko zapóźno. Zdrada była najlepiej ułożona, którą, jak się pokazuje ...., gdyż niepodobieństwo, aby z tego wypadku, chociaż okropnego, przyszło do tej okropności.

Kręci mi się w głowie, jak piszę, i miesza się z takiego wypadku, gdyż, żeby .... był uczciwy, powinien był najpierw żądać ukarania tych kanonierów, a potem powinien był starać się, aby lud zaspokić i Hammersteina skłonić, aby zaniechał takich kroków.

Zaczęli więc o godzinie dziesiątej miasto bombardować. Gdy już się ratusz zaczął palić, chciano kapitulować. Sam byłem odkomenderowany, aby wywiesić na wieży białą chorągiew na znak poddania się. Wprawdzie strącono tę chorągiew i nie chciano kapitulować, ale natychmiast drugą i trzecią — a zatem na każdym rogu wieży wywieszono podobną chorągiew.

Lecz ogień kartaczowy coraz większy, bomby największej wielkości — granaty i race kongrewskie nieprzeliczone, gdyż bombardowano ze wszystkich stron.

Okropny był to widok!...

I tak spalił się cały ratusz. Ratunek niepodobny był. Najpierwej zaczęło się w registraturze palić. Okropny był to widok, gdy takie przepyszne dzieło, nad którem siedm lat pracowano, tyle ludzkich majątków, złożonych w magistracie, stało się pastwą płomieni, dziełem najszkaradniejszego wandalizmu, bo cóż miasto było winne?

Ta przepyszna wieża, jak się zaczęła palić, nieopowiedziany żal wszystkich ogarnął. Byłem jeszcze w ratuszu, jak kopuła z wieży spadła. Cały ratusz trząsł się w swoich posadach — taki był huk dział. Czekałem więc, kiedy przyjdzie zginąć od ognia, albo od strzału, albo od bagnetu rozuzdanego żołdaka, gdyż ja byłem komenderowany ciągle to tu, to tam. Potem zacząłem nosić wodę, aby cokolwiek uratować, lecz to wszystko było zapóźno, gdyż ogień od rac kongrewskich nie do ugaszenia jest.

Wśród tego huku wynosili się pomału, a potem gdy przestano o pierwszej bombardować, rozeszli się kto gdzie mógł. Ja się zatrzymałem jeszcze chwilę. Wtem nadchodzi wojsko i każdego z bronią zabija — ale jakaś służąca nawinęła się, szukając jakiego gwardzisty i miała suknie dla niego. Gdy go nie znalazła, dała mi te suknie — i ja takim sposobem uratowałem się i przybyłem o czwartej godzinie po południu szczęśliwie do domu.

Po tem do każdego, który miał jaki znak gwardji narodowej na sobie, strzelało rozbestwione żołdactwo — i bardzo wiele ofiar najniewinniejszych padło tym sposobem.

Byłem świadkiem okropnych scen, gdy towarzysze nasi padali ofiarą. Wszystkich ofiar nie wiedzieć wiele dotychczas — liczą do dwieście ze strony naszej — ze strony wojska może ledwie kilku, gdyż oni byli za miastem, więc nie można im było nic zrobić. Myśmy zostali zdradzeni okropnie; zostawiono nas bez komendy, bez żadnego ratunku.

Jenerała naszego, Wybranowskiego, który źle robił, że sam parlamentował, zatrzymał Hammerstein u siebie przed bombardowaniem jeszcze i nie wypuścił aż po kapitulacji. Tak to haniebnie postąpił sobie z nami....

Ratusz jeszcze się pali, akademja ze wszystkimi tak kosztownymi zabytkami, bibljoteką, gabinetami wszystkimi spaliła się do szczętu; apteka Tomanka, stary teatr, rada narodowa i inne budowle bardzo uszkodzone. Okropny widok! Wszystko pozamykane, nic kupić nie można, nie zobaczysz żadnego szyldu na sklepach, które pozamykane przed rabunkiem żołdactwa.

Ze znajomych waszych ranny Franciszek Łukasiewicz i Kreczmer.

Kapitulacja napisana przez Hammersteina najhaniebniejsza: zniesienie legjonu akademickiego i reorganizacja gwardji, wydalenie w trzech dniach całej emigracji i wszystkich we Lwowie niezamieszkałych. Okropne warunki i widok tu okropny. Całe miasto to grób; po domach chodzą i broń zabierają, żołdactwo ciągle patroluje — wszyscy smutni — ognie w akademji i ratuszu okropny i bolesny widok sprawiają.

Wybaczcie mi, że tak bez związku piszę, bo nie wiem, gdzie moja głowa. Słowem .... i ...., a my nieszczęśliwi. A nasza Polska biedna! Znowu musimy znosić urągowiska od rozbestwionego żołdactwa, a nasi bracia muszą iść na tułactwo, gdyż zagroził Hammerstein znowu bombardowaniem..."

Dalszy ciąg listu odnosi się tylko do spraw rodzinnych, to też na tem kończymy.

KRONIKA.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w dniach 3 i 4 bm. Na porządku dziennym posiedzenia z dnia 3 bm. między innemi: Sprawozdanie komisji pożyczkowej; nadanie bezpłatnych miejsc w konserwatorjum; prośba o uchwalenie subwencji na budowę kolei Lwów-Winniki; sprawa budowy drogi ze Lwowa do Brzuchowic. Dnia 4 bm. odbędzie się posiedzenie tajne, na którem między innemi: nadanie prezenty na kanonję kapituły rz. kat. i na probostwo w Zubrzy pod Lwowem; uchwalenie dodatkowego kredytu na zapomogi dla urzędników i sług gminy; wnioski o obsadzenie wakujących posad lekarzy miejskich; sprawa udzielenia zapomóg nauczycielkom i nauczycielom szkół miejskich; prośby o przyjęcie do związku gminy i o nadanie obywatelstwa miejskiego.

Mianowania. Komisja administracyjna dochodów niestałych miasta Lwowa pod przewodnictwem p. prezydenta, mianowała d. 12 października respicjentów: Alojzego Millera, Józefa Birkmana, Michała Bałaszeskuła, Antoniego Schreinera, Stefana Kordiuka, Edmunda Delmanowicza, urzędnikami przy dziale akcyzowym.

Awans listopadowy w armji. Jenerał-majorem mianowany pułkownik Emanuel Rehberger, nadkompletny w 70 o. k. l. (Czerniowce).

Dalej w pułkach galicyjskich obrony krajowej mianowani w piechocie: Podpułkownikami: majorowie Alojzy Zaruba, Antoni Peer, Adolf Pecchio-Weitenfeld i Alojzy Altmann. Majorami: kapitanowie I klasy Karol Wiknlil, Wilhelm Spitzberg, Daniel Dobren, Maksymiljan Szczurowski, Alojzy Jelinek, Błażej Brysznik, Franciszek Aleksandrowicz, Mieczysław Filipowski i Stanisław Turek.

Kapitanami I klasy kapitanowie II klasy: Karol Jent, Korneljusz Krazel, nauczyciel w szkole kadeckiej obrony krajowej, Marcin Schwarz, Ernest Meghaupt, Józef Fasser, Karol Stehlik Czenkov u. Treustett, Franciszek Ulrich, Alfred Schmidt, Józef Swoboda i Edward Pons.

Kapitanami II klasy porucznicy: Józef Hruschka, Jan Opletal, Konrad Pikola, Józef Jechl, Alojzy Thiel, Ludwik Thelen, Józef Olszewski, Jan Liebersbach, Józef Dokoupil, Henryk Mandolfo, Bolesław Blacha, Jarosław Nemeczek, Jan Petri, Emanuel Hohenauer i Józef Trink, Jarosław Perner.

Porucznikami podporucznicy: Kazimierz Horoszkiewicz, Ernest Schlesinger, Karol Nagel, Ludwik Raszka, Jonasz Huschak, Jakób Osadca, Jan Petrik, Alojzy Rychlik, Karol Skotak, Wincenty Mały, Rudolf Broch, Fryderyk Glöckner, Ferdynand Weber, Władysław Forbelsky, Antoni Jasiński, Rudolf Neubauer, Ottokar Peychl i Maciej Puchalak.

Podporucznikami kadeci zastępcy oficerów: Ernest Bernacki, Józef Frank, Emil Stiasny, Alfred v. Lanzer zu Moos, Alojzy Zabloudil, Karol Uiberla, Jan Landisch, Franciszek Wenżara, Karol Neumann, Franciszek Kreutz, Rupert Mühlberger, Antoni Tautz, Fryderyk Schmidt, Karol Weingärtner, Algid Keller, Teodor Hoffmann, Józef Stuchlik, August Skwarczyński, Artur Zechner, Henryk Zölss, Emil Linhard, Ferdynand Kosetschek, Karol Grossauer, Hugo Schefeld, Józef Havliczek, Franciszek Bakalarz, Aleksander Cernautian, Franciszek Szatanek, Teodor Karlik, Fryderyk Mayer, Adolf Ertel, Henryk Wach, Władysław Linhart, Fryderyk Kauzek, Herman Hostowsky, Otto Urban i Edward Sazenhofen.

Odczyt. Dr. Ostaszewski-Barański wygłosił w sobotę wieczorem w kole literacko-artystycznem interesujący odczyt: „O literaturze rewolucyjnej 1848 r." Prelegent — pisze *Gazeta lwowska* — przedstawił zwięźle i treściwie dzieje ukazujących się w owej chwili pism perjodycznych oraz ulotnych, odczytując charakterystyczniejsze wyjątki współczesnych poezyj okolicznościowych.

Wieczorek inauguracyjny urządzony staraniem wydziału „Czytelni akademickiej", odbył się wczoraj o godz. 7 wieczorem. Zagaił obecny prezes Czytelni p. Leszczyński, poczem nastąpiły produkcje muzykalne i deklamacyjne. P. Szczepański wykonał poprawnie „Dwie pieśni" Griega, na skrzypcach grał p. Augustynowicz, a produkcje te przeplatały chóry, które trzymały się dobrze.

Na zakończenie przemówił rektor Kadyi, wskazując w wymownych i podniosłych słowach cel studjów akademickich i istotę swobody obywatela-akademika.

Po wieczorku odbył się komers dla bliższego poznania się z nowo wstępującymi na uniwersytet kolegami. Komers zgromadził się w lokalu Jankowskiego i trwał do godziny dwunastej; wygłoszono na nim długi szereg mów, a prawie wszystkie wygłoszone były na temat wielkiej kampanji przeciw „corps Leopolii." Uchwalono wybrać komisję, w skład którejby weszli wszyscy przewodniczący różnych akademickich kółek; komisja ta ma za zadanie zgromadzić materjały i przygotować wielki wiec w sprawie „corps'u" Leopolii." Więcej niczego nie poruszono — a szkoda.

Dotychczas na podobnych komersach omawiano najżywotniejsze kwestje młodzieży akademickiej. Czemu np. nie poruszono sprawy tak piekącej, jak budowa „Domu akademickiego?"

Komers skończył się konfliktem z policją. Przyczyną była drabina, którą uczestnicy „gęsiora" na swych barkach nieśli od ulicy Jagiellońskiej ku policji. Stojący na drodzę stójkowy zaprotestował przeciw temu, stąd sprzeczka i rzecz cała oparła się o pełniącego nocną służbę komisarza, który po rozpatrzeniu sprawy skazał „najwięcej winnego" na karę pieniężną.

Fakt ten stał się około godziny pierwszej w nocy. Alarmowano nawet stację ratunkową, na szczęście alarm był fałszywy, bo starcie policji z akademikami w rzeczywistości nie miało miejsca.

Dziwimy się tylko, czemu koledzy starsi nie reflektowali nowozaciężnych swych towarzyszów w ich szlachetnym zapale pozowania na „bohaterów."

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa, trzydzieste pierwsze premiowanie z kolei, odbędzie się w dniu Nowego Roku 1899 o godzinie 10. przed południem w sali dyrekcji galicyjskiej kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci urodzeni w Galicji i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. — Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty otrzymali nagrodę, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat u tego samego służbodawcy lub po śmierci tegoż u jego rodziny we Lwowie mieszkającej w dalszej służbie zostają. — Podania należy wnieść najpóźniej do dnia 1. grudnia r. b. do kancelarji galicyjskiej kasy oszczędności.

Sprzeniewierzenie. W dalszym ciągu wczoraj zamieszczonej notatki możemy czytelnikom naszym dostarczyć bliższych szczegółów tej treści. Rzekomym bohaterem jest Adolf Distler, mały, niski, rudy, zawsze elegancko ubrany, postać znana zapewne czytelnikom z „naszego corsa".

Znikł on przedwczoraj ze Lwowa w wielce tajemniczy sposób i ogólnie domyślają się, że podążył w stronę Ameryki, chociaż rodzina i krewni starają się tłumaczyć wszystkim, iż pojechał do Brukseli niby dla zawarcia jakiegoś korzystnego interesu.

Tymczasem poszkodowani podnoszą wielkie larum, a Lwów cały zajmujący się pieniężnymi interesami, w ciekawości swej nie może się ukoić.

Na razie możemy wymienić z „zarwanych" Lazarusa Mandelbauma, poszkodowanego na sumę 15.000 zł. — firmę Lauma i wdowy Braun także coś na tyle, reszta zachowuje milczenie, jakby wstydząc się, że się dała naciągnąć.

Distlera publiczność lwowska zna z rubryki *Kurjera lwowskiego* „Nadesłane", gdzie tenże występował przeciw dr. Bykowi. Jak się dowiedzieliśmy, to właśnie wówczas w imieniu dra Byka zainkasował od jednego z tegoż kljentów kwotę 1.200 zł., której zwrócić nie chciał.

Sumy sprzeniewierzone pochodzą przeważnie z fałszywych weksli i nieprawnie zainkasowanych pieniędzy. Distler bowiem, prowadzący życie na wielką skalę, budził ogólne zaufanie i załatwiał masę interesów pieniężnych, wyrabiał budowlane pożyczki - pośredniczył przy sprzedaży dóbr ziemskich.

Najlepiej mu się udawało z prowincją, skąd nadsyłano mu bardzo obficie wielką liczbę przeróżnych weksli do zeskontowania, z pobranemi zaś pieniędzmi działo się zwykle bardzo niewyraźnie.

I nie dziw, że się cieszył takiem zaufaniem człowiek, który zajmował wystawnie urządzonych pięć pokoi, żonę posyłał na kurację do Ostendy, do dziecka przyjął guwernantkę Francuzkę, a sam siebie i całą rodzinę ubezpieczył na bardzo wysoką sumę.

Karjerę swą miał Distler rozpocząć jako rozwożący pieczywo mały chłopak, potem pracował u Maurycego Diamanda, od którego został oddalony za jakąś malwersację. Potem gdzieś znikł, aż po niejakimś czasie zjawił się na bruku lwowskim jako wielki ajent od pieniężnych interesów, przez którego ręce przechodziły interesy obliczane na tysiące. Jak ładnie przechodziły, jest dowód teraz.

Na placu Cebulnym sprzedająca cebulę Feige Frenkel zapałała nienawiścią do swej konkurentki w zawodzie nazwiskiem Chane Stark. W przystępie gwałtownej nienawiści, kiedy jej już słownych argumentów brakło, użyła celem przekonania przeciwniczki argumentu najcięższego w postaci dwufuntowej wagi, która puszczona w kierunku głowy Chane Stark, zraniła ją ciężko. Bezprzytomną Chane opatrzyła stacja ratunkowa, a Feigę pociągnięto do odpowiedzialności.

Epilog kradzieży u ks. arc. Isakowicza rozegrał się wczoraj przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Oleńskiego. Ponieważ oskarżony Jan Beca przyznał się odrazu do winy przywłaszczenia sobie kwoty 650 zł. na szkodę czcigodnego chlebodawcy, trybunał potwierdził jego winę, a sąd wymierzył mu karę 5-letniego więzienia obostrzonego postem co miesiąca.

Nagła śmierć. Maurycy Diamand, znana figura na bruku lwowskim, umarł nagle wczoraj wieczorem.

W kołach dworskich w Wiedniu zaprzeczają, jakoby księżniczka Matylda bawarska miała wyjść za mąż za arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este.

Komisja sanitarna miejska w Krakowie uchwaliła budowę szpitala epidemicznego.

Jubileusz nauczycielski. Z Krakowa donoszą: Prof. gimnazjum św. Jacka, Włodzimierz Aleksandrowicz, obchodził tu jubileusz 30-letniej służby profesorskiej. Uczniowie 8 klasy z dyrektorem i profesorami na czele urządzili jubilatowi owację. Wieczorem odbyła się uczta w hotelu Saskim.

* **Żałobne nabożeństwo** za dusze poległych 2 listopada 1848 roku odbędzie się staraniem reprezentacji miasta 2 listopada b. r. o godzinie 10 rano w kościele archikatedralnym.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Odczyt dra Karola Nitimana p. t.: Wspomnienia z wycieczki po Danji (1898), odbędzie się w czwartek dnia 8 listopada r. b. o godzinie 8 wieczorem. Wstęp dla członków „Koła" wraz z rodzinami oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

* **Egzamina piśmienne** pod nadzorem (klauzurowe) i ustne kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się w lwowskiej komisji egzaminacyjnej w d. 25 listopada r. b.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Przedsiębiorcy budowy szkoły kadetów z okazji przeprowadzenia budowy pod dach, złożyli na rzecz miejscowych ubogich kwotę 300 zł. na ręce I-go wiceprezydenta miasta.

Zmarli:

Z Langów Berta Felicissima Dunka de Sajo, zmarła w Sanoku w 46 r. życia.

Święto umarłych w Warszawie.

Dziady... dążymy więc w żałości
Tam, kędy krzyże i kurhany,
Tam, gdzie istoty ukochanej
Śpią wiecznie drogie prochy, kości.
Smutno tam jakoś i ponuro...
Wzrok nasz przykuwa się do ziemi,
Gwarzymy myślą z umarłemi,
A czoło się osłania chmurą.
I żal i boleść serce wzrusza —
I łza jak perła lica rosi,
A myśl modlitwę w niebo wznosi,
By spokój miała droga dusza.
I wnet jednoczą się dwa światy;
Świat nasz i świat ten zagrobowy —
I ciche wiodą z sobą mowy,
A tłomaczami lampki, kwiaty...

*

Lecz wśród jarzącej świateł toni
Tam grób bez lampek, bez zieleni;
A tylko odblask go czerwieni —
I nikt tam przy nim łez nie roni.
Czyż nikt już o nim nie pamięta?
Czyż on sam jeden wśród kurhany
Ma być być samotny, zapomniany
I nawet w dzień umarłych święta?
Tam chodźmy... Patrzcie... ludzi grono
Jak cienie snuje się przy grobie,
Ale nie w smutku ni w żałobie,
Lecz z miną dziką, rozbestwioną.
Nienawiść wzroku ich płomienie
Podsyca, w nim się dziko pali...
Szynel i szaszka... czerń Moskali
Nam wydrzeć z serca chce wspomnienie!

*

Ten grób — on *pięciu* naszych kryje,
Nic... tylko kępka trawy, piasku...
Car nie pozwolił — więc od blasku
Innych grobowców tylko żyje.
Tak, to ci sami, którzy chcieli
Zrzucić z bark swoich jarzmo kata —
Dzisiaj... rzuć kwiatek na grób brata,
A zginiesz w lochach cytadeli.
Niech łza nam zwiśnie u powieki,
Na grób strzeżony niechaj padnie —
Każdy z złożonych w nim odgadnie,
Że go pamięta brat daleki.
Choć car pamięci o nich wzbrania.
I śledzi każdą łzę tajemnie,
Opuszczą kiedyś grobów ciemnie,
By święcić święto Zmartwychwstania!

*

Już gasną wolno lamp gromady,
Modlitwy już nie płyną słowa,
Dwóch światów kończy się rozmowa,
Cicho... bo już skończono Dziady.

Antoni Jastrzębiec.

Święto duchów.

Fragment z legendy.

Nadchodzi wieczór, smutny jesienny wieczór dnia, poświęconego pamięci zmarłych. Wrota cmentarne wielkiego grodu zawarto. Zebrana na ten dzień rzesza chorego i kalego biedactwa, gromada dziadów i bab, ślepych, kulawych,

poobwiązywanych, obdartych, brudnych, pociągnęła już za idącym na czele o kuli ogromnym rudym dziadem do szynkowni.

W państwie umarłych zapanował spokój i cisza. Tłumy ludu, odwiedzając mogiły, oddawna się rozpierzchły, ucichły okrzyki śpiewających dziadów.

Na bezobłoczny, ciemny błękit nieba, wypłynął powoli księżyc, oblewając srebrnymi snopami światła mogiły i krzyże, ślizgając się po białych kolumnach pomników, wysokiej wieży cmentarnego kościoła, po szemrzących cichą modlitwą smukłych świerkach i cyprysach.

Wsparty o szary głaz grobowca, snadź niedostrzeżony przez nikogo, pozostał na cmentarzu młody człowiek, pogrążony w rozpaczy czy zadumie.

Godziny mijały. Płynący majestatycznie po niebie księżyc spowiły chmury, okrywając mglistym półcieniem nocy kościół, pomniki i mogiły.

Na wieży kościelnej wybiła północ. Ciszę cmentarną przerwał jęk puszczyka... Zimny podmuch wiatru zatrząsł obnażonymi konarami drzew, suchemi łodygami kwiatów, zgasił ostatnie płomyki lamp pozostawionych na mogiłach i ze świstem wtargnął do smutnego lasu białych kolumn.

Jakby na dane hasło, ziemia zadrżała, obłoki zbitą masą zakryły niebiosa, a wśród tej ciemni rozległ się niepojęty, straszliwy łoskot i wrzawa. Wiekowe groby i świeże mogiły rozwarły się, ukazując przerażające widma upiorów. Z pod zimnych głazów, z pod pomnikowych rozsypanych gruzów, budziły się szkieletowe potwory, wywlekając za sobą zeschłe wieńce, zardzewiałe oręże, pokruszone drogocenne oznaki ziemskiego dostojeństwa, wybladłe postrzępione materje.

Ze stopni kamiennych grobowców tysiące widm spychało się, potrącając jedno drugie i wznosząc kościste ramiona do obrony, a przeraźliwy chrzęst ścierających się ze sobą nagich kości, głuszył piekielny śmiech, podobny do przeciągłego wycia zgłodniałych szakali.

Duszna, ponura ciemność, zawisła ciężarem ołowianych chmur, okrywając gęstą zasłoną rozpaczliwe zapasy kościotrupów.

Z mglistych szarych obłoków posypały się zwolna i cicho białe płatki śniegu, z deszczem zmieszane.

Nagle promienie bladego księżyca przedarły się przez chmury, a w ich blasku, uwieńczona kwiatami, odziana białą szatą, postać młodej dziewczyny stanęła przed zadumanym na grobowcu młodzieńcem.

I rozległ się szept jej tak cichy, jak szmer białych ptaków śniegu, spadających przed chwilą z niebiosów.

— Czemuś tak smutny? — na falach wiatru zadrgały jej słowa, jak melodja.

— Cierpisz, wiele, bo ślepo błądzisz, bo nie wierzysz, by kiedyś nasze dusze spłynęły w nieśmiertelność jedną! O, drogi mój! chcę, aby słowa moje natchnęły cię odwieczną prawdą. Chcę, abyś odczuł tę prawdę, która dla mnie jest światłem świateł; zaszczep ją w duszy swojej i umocnij, abyśmy kiedyś oboje stali się jednością w ogniu Bożej obecności... Spiesz ku światłu!... Z poza światów będę czuwać nad tobą... Pamiętaj, żem częścią twego ducha, że czekam na jego dopełnienie, a miłość moja niechaj ci będzie dźwignią i podporą w walce na ziemi!...

Spiętrzone obłoki zasnuły znów księżycowe blaski, osłoniły niebiosa, pokryły kirem mogiły i krzyże...

Świetlana postać dziewicy zniknęła.

Jęknął w powietrzu jeden dźwięk długi, zakołysała się w swych posadach ziemia, zawył przeciągłym świstem wicher, zmieszany z nieludzkim piskiem i jękiem,.. a zdala szedł głuchy łoskot, niby szum rozszalałych wichrów i gromów burzy... To kawalkada kościotrupów z chrzęstem i wrzawą straszną spieszyła do otwartych wilgotnych grobowców. Ten nocny śmierci świat, wszechpotężną mocą wskrzeszony, układał się do snu długiego w mogiłach, rozsypywał w proch, wstępował do królestwa śmierci, do zgnilizny i zniszczenia!...

Zegar z jękiem wydzwonił ze śpiżowej piersi ginące w wieczności godziny..

Wiatr pędził po niebie chmury, rozpraszał cienie nocy, gasił gwiazdy...

Po wielkim obszarze niebios, rój szarych obłoczków, coraz więcej jaśniejących, śpieszył w dal, uciekając przed śladem różowej jutrzenki, poprzedzającej pierwsze złote blaski dzienne...

. . . .

Na strzaskanej kolumnie grobowca, młody człowiek, zbudzony ze snu ciężkiego, szeptał ciche słowa modlitwy... o wiarę...

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę o godzinie 8 „Dziady", dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Mickiewicza; oraz „Zamek na Czorsztynie", czyli „Bojomir i Wanda", opera komiczna w 2 aktach Karola Kurpińskiego; jutro we czwartek „Gejsza", czyli „Historja japońskiej herbaciarni", operetka w 3 aktach z prologiem. Libretto Oven Halla, muzyka Sidneya Jonesa; w piątek „Gejsza", operetka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka.

Napad w Monte Carlo.

Telegram doniósł już nam o zuchwałym napadzie, którego ofiarą padł rosyjski radca tajny Połowcew. Obecnie w pismach paryskich znajdujemy obszerne sprawozdanie o tym napadzie. Rzecz miała się jak następuje:

W zeszłą niedzielę do biura policji paryskiej nadeszła depesza, zawiadamiająca, iż jakiś dygnitarz rosyjski padł w Monte Carlo ofiarą napadu i rabunkn, i że według wszelkiego prawdopodobieństwa napastnik udał się w drogę do Paryża. Zawiadomienie głosiło, iż rabusiem był człowiek młody, elegancko ubrany, mówiący dobrze po francusku, że wreszcie napastowany ukąsił go w rękę w czasie walki, która się wywiązała w pokoju hotelowym. W poniedziałek, o godzinie 9½ z rana, po przyjściu pociągu pospiesznego z Nizzy, z wagonu wysiadł podróżny, którego powierzchowność zgadzała się z nadesłanym rysopisem. Inspektor policji Hamard zbliżył się do przybysza i prosił, aby zdjął rękawiczki. — A! — rzekł przybysz spokojnie — rozumiem. Chcesz pan zobaczyć ukąszenie? A więc tak. Zabrałem mu 60.000 franków, które mam w walizie. Nie pytajcie o nic więcej... Odprowadzono go do prefektury policji.

Według ostatnio zgromadzonych informacyj, ofiarą rabunku padł rz. r. t. Połowcew, członek rady państwa, zamieszkały chwilowo w Paryżu, rue Cambon 41. Od czterech lat p. Połowcew spędza zimy w Monte Carlo, gdzie staje w Grand Hôtel. W chwili obecnej hotel ten nie jest jeszcze otwarty dla publiczności, pomimo to pan Połowcew, przyzwyczajony do tamtejszego swojego mieszkania, uparł się, aby zamieszkać w hotelu. Zajął tedy wraz z żoną i służbą wielki apartament w lewem skrzydle hotelu, wychodzącem na uliczkę, gdzie prowadzona jest budowa innego hotelu, Ermitage.

P. Połowcew spędził wraz z żoną wieczór w „Cercle des Etrangers", zkąd pani P. powróciła do hotelu około godziny 10 wieczorem, zamknęła okiennice tarasu, na które wychodzi okno apartamentu i położyła się spać. W godzinę później powrócił do domu i pan P., który oczekującej na niego służbie kazał się udać na spoczynek i zaczął się sam rozbierać. Zaledwie zgasił lampę elektryczną, umieszczoną u węzgłowia, gdy lekki szmer zwrócił jego uwagę. Zaczął nasłuchiwać i doszedł do przekonania, iż ktoś po omacku idzie ostrożnie przez pokój. Wyciągnął rękę i przesunął zasuwkę. Światło elektryczne zalało pokój, a w tem świetle p. Połowcew dostrzegł człowieka, który trzymał rękę na kasetce, zawierającej banknoty i kosztowności. W tej chwili zbój rzucił się na P. i zadał mu w głowę kilka uderzeń laską hebanową. Siła uderzeń była tak wielka, że laska pękła.

Wówczas pan P. usiłował pochwycić sznurek od dzwonka, aby zaalarmować służbę. Napastnik wyrwał mu sznur z ręki i, aby przeszkodzić krzyczeć, rękę prawą wtłoczył mu w usta. P. Połowcew ugryzł silnie rękę zbrodniarza, który puścił swoją ofiarę, pochwycił kasetkę, skoczył przez okno i uciekł. Kasetka zawierała 60.000 fr. w banknotach francuskich, 8.000 lirów włoskich i klejnoty wartości 30.000 franków. Teraz dopiero p. Połowcew mógł zaalarmować służbę. Meble w pokoju były w nieładzie, a całe łóżko zbroczone krwią. Przeniesiono tedy poranionego do pokoju żony, gdzie wezwany lekarz stwierdził liczne sińce i stłuczenia, nie znalazł jednak żadnej poważniejszej rany.

Natychmiast zawiadomiono policję, która przez noc całą dokonywała poszukiwań daremnych. Po wschodzie słońca, na zasadzie śladów i plam krwawych, stwierdzono, iż zbój wszedł do hotelu przaz ogród sąsiedni, następnie wdrapał się na dach, pokrywający werandę table d'hôtel'u, i przez niski mur sąsiedni przeszedł na werandę, a przez otwarte okna dostał się do pokoju. W ogrodzie przyległym znaleziono kasetkę, porzuconą na ziemi; zbrodniarz wziął pieniądze, pozostawił klejnoty.

Nazajutrz rano jenerał Kuropatkin, minister wojny bawiący w tym czasie w Beaulieu, w hotelu Beaurivage, złożył p. Połowcewowi wizytę. Ministrowi pan P. dał dokładny rysopis zbrodniarza: był to człowiek młody, tęgo zbudowany, blondyn, w ciemnem ubraniu, w czapeczce podróżnej na głowie.

Przy rewizji w paryskiej prefekturze policji znaleziono przy zbóju tylko 43 300 franków w banknotach francuskich i 7.500 lirów włoskich. Aresztowany miał na palcach bogate pierścienie, między innemi jeden z przepięknym szafirem.

— Pieniądze — zeznał w czasie badania — pochodzą od Połowcewa. Nazywam się Jan Iwanow.

Dalsze śledztwo wykryło, iż zbrodniarz, po dokonaniu rabunku, piechotą poszedł z Monte Carlo do Beaulieu, gdzie o godzinie 7 zrana wsiadł na kolej. Odległość z Monte Carlo do Beaulieu wynosi 11 kilometrów.

Sprawozdanie swoje *Figaro* paryski kończy słowami: „Jan Iwanow oddany będzie sądowi w Monaco".

Rada państwa.

Na ręce ks. Stojałowskiego przesłał, jak się dowiadujemy, dr, Włodzimierz Lewicki dnia 20 b. m. następujące pismo; Z powodu politycznego stanowiska, jakie klub stronnictwa chrześcjańsko-ludowego zajął względem Czechów i innych Polaków w parlamencie austrjackim, z powodu zawikłanych stosunków w łonie parlamentarnego klubu chrześcjańsko-ludowego i niejasnej polityki na zewnątrz, ściągającej na klub i na stronnictwo zarzuty nieszczerości względem ludu — nie mogąc pogodzić się z tą taktyką i z takim programem politycznej działalności, zgłaszam niniejszem moje ze stronnictwa wystąpienie.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Berno (morawskie) 1 listopada. *Lidove Noviny* przypuszczają, że hr. Thun jest w pełnem porozumieniu z wiernokonstytucyjną szlachtą, która przyrzekła zaniechać obstrukcji, w zamian zaś za to otrzymała pewne przyrzeczenia. Z tego powodu wysuwa rząd załatwienie postulatów czeskich i słoweńskich. *Lidove Noviny* wobec tego wzywają prawicę do tem większej solidarności.

Dżuma w Wiedniu.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 1 listopada. Cesarz w uznaniu niezwykłego poświęcenia i gorliwej opieki, jaką dr. Poech otaczał chorych na dżumę w Wiedniu, nadał mu krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa. Dr. Mayer otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną, dozorczyni Hochecker i cztery szarytki otrzymały ordery Elżbiety.

Dalej w uznaniu gorliwego współudziału przy zarządzeniu środków zaradczych zapobiegających rozszerzaniu się tej strasznej choroby otrzymał dyrektor szpitala Franciszka Józefa dr. Klimesch order żelaznej korony 3ciej klasy. Inne osoby również otrzymały za to odznaczenia, a między innemi dr. Ghon otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Sprawa Dreyfusa.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 31 października. Dziś o godz. 12 w południe wydano ze szpitala epidemicznego biuletyn, który wskazuje, że służąca Goeschl jest poważnie chora, zdaje się jednak, iż choroba ta z dżumą nic nie ma wspólnego. Biuletyn opiewa: Marja Goeschl temperatura 36·7, puls 84, chora jest przytomną, skarży się na kłucie w piersiach, ogólny jej stan dość zadowalający. Inni internowani mają się dobrze.

Paryż 1 listopada. Członkowie izby karnej trybunału kasacyjnego odbyli wczoraj po południu posiedzenie tajne, na którem obradowali nad sposobem postępowania w kwestji zarządzonego przez uchwałę trybunału kasacyjnego ponownego śledztwa w sprawie Dreyfusa. Prawdopodobnie w ciągu tych obrad będą mianowani ci radcy, którym poruczonem będzie przeprowadzenie śledztwa.

Zapewniają, iż adwokat Tezenas wniósł skargę, w sprawie depeszy Esterhazego wystosowanej do niego (Tezenasa), a odczytanej podczas rozpraw przed trybunałem kasacyjnym przez adwokata Mornarda.

Paryż 1. listopada. Sędzia śledczy zastanowił śledztwo w sprawie skargi Zoli przeciw redakcji dziennika *Petit Journal*.

W kuloarach pałacu sprawiedliwości zapewniają, iż dwóch radców trybunału kasacyjnego udało się do ministerstwa wojny, aby zbadać znajdujące się tam akta tajne. Prowizoryczny minister woyny Lockroy czynił pewne trudności i papierów owych wydać nie chciał, w końcu atoli zezwolił na ich odczytanie.

Paryż 1 listopada. Cavaignac wystosował do prezydenta trybunału kasacyjnego Loewa pismo, w którem domaga się, aby podczas śledztwa uzupełniającego zechciano także jego przesłuchać. — Wśród kilku osób — pisze — które wygłoszone przed trybunałem kasacyjnym twierdzenia sprostować mogą, posiadam całą wolność działania. Tymczasem prostuję, że nieprawdą jest, jak to referent Bard powiedział, że odczytując raport Lebrun-Renaulta, nie odczytałem go dosłownie. W końcu donoszę, iż ja i kilka jeszcze innych osób znamy tego ajenta, który ministerstwu wojny doręczył znane *bordereau*.

Paryż 1 listopada. Sąd kasacyjny nie zamianuje sędziego śledczego, lecz będzie przed plenum trybunału przesłuchiwał potrzebnych świadków. Dopiero w razie, gdyby potrzeba było poczynić dochodzenia na miejscu wydeleguje jednego sędziego śledczego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 1 listopada. *N. W. Tagblatt* donosi, że rząd austro-węgierski na kilkakrotnie powtarzane żądanie ministra obrony krajowej o podwyższenie pensyj oficerom i urzędnikom wojskowym, oświadczył, iż wspólne ministerjum jest za podwyższeniem tych pensyj, ale przedtem należy pokonać finansowe trudności, które podnoszone są ze strony Węgier.

Budapeszt 1 listopada. Na zebraniach wyborczych odbytych w Temeszwarze i Pięciokościołach jak najsurowiej potępiono postępowanie obstrukcji w sejmie.

Londyn 1 listopada. Według doniesień z Devonportu, Plymouthu i Portsmouthu panuje w tamtejszych warsztatach marynarki ruch bardzo żywy. Okręty wojenne przygotowują, aby były gotowe każdej chwili do odpłynięcia. Na pokład zabierają one węgiel i materjały wojenne. Również załoga jest w pogotowiu; artylerzyści nie dostają więcej wcale urlopów.

Pall Mall Gasette donosi, iż wkrótce będą wydane rozporządzenia w sprawie powołania rezerw, w sprawie mobilizacji kadr ochotniczych i w sprawie utworzenia wielkich obozów milicji regularnej i piechoty ochotniczej w pobliżu rozmaitych ważnych punktów kolejowych.

Londyn 1 listopada. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że prezydent Mac Kinley od czasu wyjazdu komisji pokojowej do Paryża, przyszedł do przekonania, że w całym kraju panuje wielki prąd, domagający się aneksji całej grupy wysp Filipińskich. Prezydent jest skłonnym prądowi temu zadość uczynić i dlatego przesłał przed kilku dniami odpowiednie informacje członkom amerykańskiej komisji pokojowej w Paryżu.

Paryż 1 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji pokojowej amerykańscy jej członkowie imieniem swego rządu domagali się odstąpienia Stanom Zjednoczonym Filipinów.

Paryż 1 listopada. Kursuje tu następująca lista gabinetu, uważana za autentyczną: Dupuy prezydjum i sprawy wewnętrzne, Lebret teka sprawiedliwości, Freycinet wojny, Lockroy marynarki, Delcassé spraw wewnętrznych. Peytral skarbu, Leygues oświaty, Delombre handlu, Viger rolnictwa, Krantz robót publicznych. Guillain kolonij.

Rzym 1 listopada. Ajencja Stefaniego zaprzeczając wszelkim pogłoskom rozszerzanym o złym stanie zdrowia papieża, stwierdza, iż ojciec św. ma się zupełnie dobrze.

Rzym 1 listopada. Gazeta urzędowa ogłosi dziś dekret królewski zwołujący parlament na dzień 16 b. m.

Stambuł 1 listopada. Doniesienie *Timesa*, jakoby wojska tureckie przed opuszczeniem Krety miały zamiar urządzić rzeź wśród mieszkających tam chrześcjan, jest, jak zapewniają tutejsze koła rządowe, zupełnie nieprawdziwe.

Belgrad 1 listopada. Według nadesłanych tu doniesień z Koeprueli (Macedonja) Bulgarzy w biały dzień na ulicy napadli na jednego z najpoważniejszych Serbów Taszewicza i zamordowali go. Dotychczas aresztowano 9 Bułgarów, zajmujących poważne stanowiska w Koeprueli.

Jerozolima 1 listopada. Po wczorajszem nabożeństwie, odprawionem w niemieckiej, ewangelickiej kirsze w Betlejemie, zwidzał cesarz Wilhelm z żoną kościół Narodzenia. Popołndniu w obecności pary cesarskiej odbyła się na górze oliwnej, na terytorjum będącem własnością Rosji, uroczystość kościelna, podczas której przemówił jeneralny superintendent Dryander. Cesarz przemówił kilka słów do duchowieństwa prawosławnego, które wzięło udział w owej uroczystości.

Tokio 1 listopada. Gabinet podał się do dymisji.

Wiedeń 1 listopada. Emerytowany nauczyciel kierujący cztero-klasowej szkoły w Czchowie Michał Nieć, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 1 listopada. Jarosław Hecht, redaktor jednego z pism tutejszych, zaskarżony przez p. Gregoriga o obrazę honoru, popełnioną jeszcze w sierpniu r. b., został uwięziony i osadzony w więzieniu śledczem. Uwięzienie to wywołało tu wielkie wrażenie, gdyż osoby oskarżone o obrazę honoru nadzwyczaj rzadko zamykają w więzieniu, a w Wiedniu był dotychczas tylko jeden taki wypadek.

Wiedeń 1 listopada. Wiadomość o tem, jakoby hr. Piniński porozumiewał się z hr. Thunem w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego w dziesięciu dalszych powiatach, jest z gruntu fałszywą.

Wiedeń 1 listopada. Robotnicy kolei północnej w liczbie około 2000 wracając z jakiegoś posiedzenia, urządzili ponownie przed mieszkaniem dyrektora Jeitelesa kocią muzykę. Przyczyną obu kocich muzyk, jest redukcja płac robotniczych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 1 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352 75 Węg. Kredyty 381·75, Anglobanki 154 75, Wiedeński „Bankverein" 260·—, Unjony 290·50, Laenderbank 221·50, Sztacbany 350·—, Lombardy 69·—, Elbetahle 259·75, Kolej północno-zachodnia 245 50, Tytuniowe 115·50, Rima 268·—, Alpiny 177·50, Renta majowa 101·30, Węg. renta koronowa 97·70, Losy tureckie 57·30, Marki niemieckie 58·92 Usposobienie mocne.

Berlin 1 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 220 75 (352·50). Sztacbany 148.50 (349·64), Lombardy 29·80 (69·74), Disconto 194·—. Usposobienie mocne.

Frankfurt 1 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 297·75 (352·36). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 173·20, Disconto 193·90. Usposobienie mocne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.